Nr. 1. We Lwowie dnia 5. Lutego 1872. **Rok VIII.**



Wychodzi dwa razy na miesiąc.
Kosztuje:
rocznie . . 4 złr. 40 ct.
dla szkółek 3 „ 30 „
Adres Lwów Nr. 35 4/4

OPIEKUN DZIECI NASZYCH.

Kochani moi czytelnicy!

Wiem o tem dobrze, iż codziennie rano i wieczór składacie cześć Bogu w modlitwie, — wypełniając przez to zlecenie Pisma Świętego, gdzie jest napisane: ›*Niech Bóg da wam, abyście jednem sercem i jednemi usty sławili Boga!*‹

Sławienie to Pana Boga nietylko jest wyraźnem prawem, a więc obowiązkiem dla człowieka, ale i jego najwyższym zaszczytem. Świat cały roi się rozlicznemi stworzeniami, pełno ich w powietrzu, na ziemi, w wodach i w ziemi — i wszystkie właściwemi sobie głosy chwalą i sławią Boga, Stwórcę swego, — człowiek zaś tylko jeden — myślą sięga aż do tronu Boga, i mową sławi Jego wielkość i miłosierdzie, śląc Doń prośby i dziękczynienia.

Aleć nie dosyć słów modlitwy. Pismo Święte wyraźnie mówi, iż „modlitwa bez dobrych uczynków jest martwą i nic nie znacząca.“ Kto się modli tylko ustami, a nie czyni tak jak Bóg i prawo Jego wymaga, ten oszukuje sam siebie i obraża Boga. — Modlitwę, aby została wysłuchaną, potrzeba poprzeć poczciwemi i przykładnemi czynami. Jakie zaś te czyny być powinny, wyliczać pojedyńczo nie będę — odwołam się jeno na tablicę Przykazań Bożych i Kościelnych, z nich czerpcie wiedzę potrzebną — i do tego słuchajcie z uwagą rad i napomnień waszych rodziców i nauczycieli — a według nich postępując, pełnić będziecie poczciwe czyny i modlitwy wasze będą ze *serca* i z *ust*.

Ja zaś przemawiając do was i podając od lat czterech rozmaite rady — dziś na rok 1872 pozwalam sobie przesłać wam życzenia, byście chwaląc Boga modlitwą i czynami zarówno, wyrośli w łasce i miłości Bożej na pożytek bliźnich, pociechę waszych ukochanych Rodziców i zaszczyt waszej Ojczyzny, która właśnie w tym

roku — 1872 — stuletnią już swego upadku obchodzi rocznicę i *do was swych dzieci* błagalne zwraca dłonie, o ulgę w cierpieniu, o ratunek z niedoli. — A wasza praca i postępy w naukach — to ulga i osłoda dla Niej — wasza prawość, zgoda i miłość wzajemna, to Jej jedyny ratunek, to błoga nadzieja lepszej przyszłości!!!

Oprócz tych serdecznych życzeń moich, przyjmijcie jeszcze króciutką, dla was umyślnie na ten rok 1872 ułożoną kolędę:

„Znowu rok jeden zbiegł bezpowrotnie —
Ach jakże szybko czas ten uchodzi!...
Więc korzystajcie z niego stokrotnie —
Żywo do pracy pókiście młodzi!
Niech na naukach młodość wam zleci
Uczcie się dzieci!!!

Uczcie się dzieci! nauk dziedzina
Wskaże wam w zwięzłym, prostym sposobie:
Co to Ojczyzna? co to Rodzina?
Jak też należy kochać je obie?
W sercach wam ogień święty rozniecí...
Uczcie się dzieci!!!

Świat dzisiaj dla was tak jeszcze mały,
Nie zna go jeszcze rozum wasz młody,
Wiedza wam wskaże świat okazały,
Wszystkie tajniki całej przyrody. —
Młode umysły wasze rozświeci...
Uczcie się dzieci!!!

Uczcie się dzieci! wiedza bogata —
Ona wam będzie w świat przewodnikiem,
I na późniejsze stanie wam lata,
W życia wędrówce, wiernym sternikiem,
Drogę wam wskaże w burzach, zamieci...
Uczcie się dzieci!!!"

Pragnąłbym, żebyście się tej kolędy wyuczyli na pamięć, a jeżeli jakiej myśli w niej zawartej nie zrozumiecie, byście o jej wytłumaczenie prosili Mamy lub Taty.

Polecam was Bogu
wam dobrze życzący

Aleksander Kisielewski.



Grody polskie.

Gniezno i jego założenie.

Najdawniejszym grodem na ziemi polskiej jest Gniezno. Założenie jego sięga tych czasów, kiedy ojcowie nasi byli jeszcze poganami, kiedy nie umieli ani czytać, ani pisać, kiedy jeszcze nie mieli stałych siedzib i ciągle z miejsca na miejsce z dobytkiem i trzodami swemi się przenosili, szukając dla nich najdogodniejszych pastwisk. Założeni Gniezna przystraja podanie ludowe w cudną sukienkę. A więc powtórzę wam tę piękną opowieść, jaką nam przekazali praojcowie nasi o założeniu tej pierwszej stałej siedziby narodu naszego.

Kiedy w kraju, gdzie obecnie daleko i szeroko rozsiadło i rozgospodarowało się plemię polskie, znajdowały się same odwieczne lasy, bagna i jeziora, a gdzie niegdzie tylko ugorem leżące pola, przybył z dalekich gdzieś okolic mężny i dzielny książę Lech, z licznym pocztem walecznych towarzyszy, z ich żonami i dziećmi i z niemałym dobytkiem. Drużyna jego przenosiła się ciągle z miejsca na miejsce, rozbijając na czas krótkiego spoczynku płócienne namioty, dla obrony od słoty i zimna.

I na takiej wędrówce po ogromnych obszarach niezamieszkałej wtedy ziemi — od Karpat i Dniestru, od Wisły po Elbę — przeminęło lat kilka, aż wreszcie wszyscy zapragnęli odpoczynku i uradzili stałą obrać sobie siedzibę. Narada odbyć się miała w okolicach dzisiejszego Gniezna.

Wówczas nie było tam pól ani ogrodów, dokoła jak okiem sięgnął, dębowe i lipowe zieleniły się lasy, a wśród tychże mnóstwo jezior i bagien. Pewnego dnia dano księciu Lechowi znać, iż z po-

między konarów stuletniego dęba wylatuje często ogromny orzeł, i co najdziwniejsza, o piórach śnieżnej białości. Słysząc to córka książęca, nadobna Lechia, zapragnęła widzieć tego ptaka i za zezwoleniem ojca temu przyrzekła swą rękę, kto jej pierwszy owego orła przyniesie. Każdy z odważnych młodzieńców radby był na skinienie córy książęcej i życie poświęcić, a nie dopiero dostawić dla niej rzadkiego ptaka.

Najdzielniejszy z drużyny Lecha wydrapał się pierwszy na dęba i w samym tegoż wierzchołku dojrzał gniazdo, z którego młode orlęta, trzepocąc bieluchnemi skrzydełkami, różowe wystawiały dzióbki. Niebezpieczna to sprawa naruszać orłów gniazda! Orzeł, ten potężny i silny król ptaków, a szlachetny jak każdy prawdziwy rycerz, broni do upadłego swego gniazda, swej rodziny. Biada temu, kto się poważy naruszyć jego dom, pokrzywdzić jego rodzinę. Wiedział o tem ów śmiały młodzian, co się wdrapał aż pod gniazdo orłów na wierzch wiekowego dęba, to też na chwilę się zawachał. Lecz życzenie nadobnej córy ukochanego wodza i ponęta najświetniejszej nagrody, dodały mu wnet odwagi. Zebrał więc wszystkie siły i śmiałą dłonią sięgnął do gniazda, by z niego wyjąć białopióre ptaszę. W tem na pisk orląt nadleciał pędem ich ojciec, poważny orzeł, a za nim przelękniona matka. Rozgniewane orły skierowały swe straszne szpony i dzióby prosto w twarz napastnika, i uczepionego na wątłej gałęzi, byłyby niechybnie z drzewa zrzuciły, lecz o dziwo! — popatrzywszy bystrem okiem w szlachetną twarz młodziana, odleciały razem na pobliską gałęź, pieszczotliwym zawodząc głosem. Snać przeczuły, iż ów młodzian nie ze swawoli lub złego zamiaru, lecz z wyższego działa natchnienia.

Ośmielony tem, jakoby zezwoleniem starych orłów, sięgnął wysłannik księżniczki Lechji do gniazda, a wyjąwszy z niego jedno orlę, szybko spuścił się z drzewa. Pędem strzały poniósł zdobycz do stóp swej pani. W ślad za nim podążyły stare orły — ojciec i matka, uprowadzonego z rodzimego gniazda orlęcia.

Stary książę Lech właśnie zgromadził najdostojniejszych towarzyszy na radę, co dalej czynić wypada. Przy boku ojca stała jedyna jego córka, w około poważne grono rycerzy. Już zapadła uchwała, by ruszać z miejsca i szukać innej siedziby, gdy nadbiegł zadyszany młodzian, trzymając na prawem ramieniu prześliczne białopióre orlę. Księżniczka pierwsza go spostrzegła i radośnie zawołała: „*Patrz ojcze, patrzcie rycerze — oto godło wasze!*“ Wszyscy zwrócili oczy na młode orlę, i jakby z jednych piersi wyrwał się okrzyk: „Zkąd to orlę? Prowadź nas do jego gniazda, my tam się osiedlić pragniemy!“ Podczas tych okrzyków stare orły ciągle zataczały kołem w powietrzu nad zgromadzonymi, radośne wydając głosy, poczem zwróciły powolnie lot w stronę swego gniazda, jakby zapraszały zgromadzonych do niego.

Nastała cisza uroczysta; córa Lecha pierwsza ją przerwała. Ująwszy ojca pod ramię, a drugie podawszy owemu młodzieńcowi, poprowadziła cały orszak za lecącemi orłami.

W pobliżu owego dęba, rosnącego na wyniosłym pagórku, zakwiliło młode orlę, jakby przeczuwało swą rodzinną strzechę, a dzielnych rycerzy oczy zwilżyły się łzami — stare zaś orły zwolniły lotu i tuż prawie nad głowami orszaku szybując, coraz to radośniejsze wydawały głosy.

Za chwilę wszyscy stanęli pod dębem. Wtedy młodzian wdrapał się znowu na drzewo i wyniósł z gniazda jeszcze dwa orlęta. Wszyscy podawali je sobie z rąk do rąk, pieszcząc miłośnie, a stare orły z dumą i radością spoglądały z drzewa na tryumf swych dzieci.

Poważnym głosem tedy odezwał się książę Lech: „Tu wybuduję zamek, tutaj niech będzie Lechitów siedziba, błogosławcie potężni bogowie temu zamiarowi, a wy orły białe bądźcie sztandarem naszej broni i niedozwólcie obcemu naruszać tego gniazda, które memu zbuduję narodowi!“

— *I znowu nastała uroczysta cisza, a stare orły znowu zatoczyły poważnem kołem nad Lecha drużyną, i po trzykroć odlatywały i znowu wracały z powrotem.* —

Rączo wzięto się do dzieła. Wyrąbano las, a w miejscu, gdzie był ów dąb z gniazdem orłów białych, stanął niebawem poważny zamek książęcy, a w koło niego domy rycerzy.

I tak powstało pierwsze miasto polskie, nadane od gniazda imieniem „Gniezno.“

A orzeł biały stał się sztandarem rycerzy polskich. Pod jego skrzydłami Lechici, później Polakami przezwani, zasłynęli jako mężni rycerze w obronie swych siedzib, pomnąc, iż sztandar ich „*białopióry orzeł*“ zawsze czystym i szlachetnym zostać powinien.

Ojcowie nasi przez lat 1500 od założenia Gniezna nigdy nie splamili swej broni brzydkim czynem, nigdy po cudzą własność nie wyciągnęli dłoni, zawsze tylko bronili się od najazdu sąsiadów, lub uciśnionemu dążyli z pomocą. To też inne ludy bratnie łączyły się z Polską i jak owych orląt w gnieździe było troje, tak później trzy narody: Polski, Litewski i Ruski jedno utworzyły gniazdo, jedną potężną rodzinę. I żyli wszyscy w zgodzie i szczęściu, poważani od obcych, straszni nieprzyjaciołom.

Aż gdy brat nad brata się począł wynosić i wszczęła się waśń w rodzinie, wtedy dopiero sąsiad

skorzystał z tego i rozerwał łatwo tę potężną pierw rodzinę.

Tak jak po trzykroć odlatywały owe stare orły od gniazda swego gdy im zabierano młode, tak po trzykroć rozebrano naszą Ojczyznę i trzy z niej zrobiono działy; i jak po trzykroć znowu wracały owe orły do gniazda, tak po trzykroć już naród nasz powstawał z upadku, chcąc odzyskać swe dziedziny. Ale snać, iż nie dosyć jeszcze pokuty za winy, popełnione przez niektórych braci naszych, kiedy sprawiedliwy Bóg dotąd się jeszcze nie ulitował nad nami.

Pracy, zgody i prawości, a nadejdzie pewnie litośna godzina!

Wy młodzi zaś pamiętajcie o tem, żebyście złemi postępkami swemi nie przedłużali czasu pokuty, pamiętajcie również, żebyście sztandaru Ojczyzny naszej, Orła Białego, nie splamili nigdy ani niezgodą, ani lenistwem, ani żadnym takim czynem, za którybyście się wobec rodziców i starszych wstydzić musieli. Na białych piórach Orła naszego niechaj nigdy z przyczyny waszej żadna nie ukaże się plama!... bądźcie takimi, jakimi bywali przez długie wieki nasi praojcowie, a jacy oni byli, w Opiekunie wam często opowiadać będę.

A. K.

Do małej Lodzi.

Bóg na ziemi stworzył człeka,
Jego duszy z nieba czeka; —
Lecz do nieba wchodzi czysta,
Jak łza rosy promienista.

Bóg na ziemi człeka stworzył
Pole zasług mu otworzył; —
Nie masz zasług bez ofiary,
I bez wiedzy i bez wiary.

Bądź-że czystą w sercu, w myśli,
To niech czuje, a ta kreśli, —
Co jest piękne, co wspaniałe,
Co jest wzniosłe, wiecznotrwałe.

Do ofiary bądź gotowa,
A przez czyny, nie przez słowa,
Do ofiary idź za młodu,
Bo z ofiary jesteś rodu.

Wiarę — duszę wznoś do nieba,
Wiedzą śmiało krocz po ziemi; —
Tam wśród świętych żyć ci trzeba,
Tu z narodem i bliźniemi.

A i wiedza jak i wiara,
Tak i czysta twa ofiara —
Taką duszę w tobie zrodzi
Co do nieba tylko wchodzi!!!

Dr. F. Nowakowski.

Sucha w Grudniu — 1871.

Koza albo Turoń.

Zwyczaj noworoczny wieśniaków.

Święta Bożego Narodzenia, Nowy Rok i Trzech Króli, obchodzą w naszym kraju bardzo urocyście. W serca ludu polskiego i ruskiego głęboko snać wnikła wiara Chrystusa — kiedy pamiątkę przyjścia Jego na świat uświęcają obok rozlicznych religijnych obrzędów — i wieloma jeszcze innemi zwyczajami, miłość i zgodę wzajemną, radość i wesele wyrażającemi. — Zwyczaj śpiewania kolęd — tych prostych i szczerych a tak miłosnych pieśni nowonarodzonemu Zbawicielowi, jest jedynie tylko właściwością kraju naszego — nigdzie gdzieindziej kolęd nie usłyszysz; — zwyczaj obchodzenia z Szopką — przedstawiającą w nadobnych obrazkach historją narodzenia Zbawiciela, tylko u nas znany. — Gwiazda, Toruń i Koza — także tylko naszą są własnością. — Tyle miłości ku Bogu — dawcy wszech rzeczy — tyle braterstwa wzajemnego — które Chrystus Pan w sercach ludzi wzajemnie zaszczepić polecił — mieści się w tych zwyczajach — iż powinniśmy być dumnymi, że naród nasz ma tak odrębne cechy od innych narodów, cechy świadczące o jego przejęciu się aż do głębi serca i duszy — tą najwznioślejszą prawdą nauki Chrystusa Pana: „*Kochaj Boga nadewszystko,' a bliźniego twego jak siebie samego.*“

Załączony obrazek przedstawia zwyczaj — tak zwanej na Rusi „Kozy“ — a na Marurach „Turonia.“

Od Nowego Roku aż do Trzech Króli chodzi młodzież we wsiach i miasteczkach naszych z Turoniem lub Kozą po domach — wszędzie winszując pomyślności i zdrowia — starodawnym zwyczajem.

Po wsiach rozpoczyna się obchód od dworu i plebanji.

Przychodzi więc do dworu kilku parobków dziwacznie poprzebieranych, z posmolonemi węglem twarzami, a jeden z nich przebrany za starca, składa powinszowania dziedzicowi i całej jego rodzinie.

Przepędzając kilka lat temu święta Bożego Narodzenia w okolicy nad rzeką Bugiem, gdzie ludność jest obrządku grecko-katolickiego — przypatrywałem się tamtejszemu zwyczajowi powinszowań z Kozą.

Otóż drużyna dziwacznie przebrana weszła do dworu i usłyszałem słowa:

— „Daj nam Boże, żebyśmo doczekały szczastływo na pryszłyj rik w zdrowiu i szczastju, kob' nam welmożnyj pan szczastływo żył...“ i t. d.

Następnie proszą o pozwolenie: „naszoj kozuni pokłonyty sia Panu, Pani, Panenkom, Paniczom i wsim Pryjatelom.“

Po uzyskaniu pozwolenia, wchodzi cała gromada do pokoju i przy odgłosie skrzypków i śpiewaniu chórem stósownej pieśni, rozpoczyna się widowisko.

Jeden z parobków przebrany za kozę, t. j. nakryty dużą białą płachtą, ze łbem mniej więcej do kozy podobnym po nad głową, a który kieruje do woli kijem trzymanym w ręku, skulony, skacze do taktu i bródką z konopi potrząsa.

Koza prowadzoną jest na sznurku przez parobka przebranego w szerokie szarawary, przepasanego krajkami i posmalonego węglem na twarzy, który trzymając bat w drugim ręku, popędza i kieruje kozą.

Śpiew się zwykle rozpoczyna zwrotkami:



„Koza“ albo „Turoń.“

„Oj kozu, kozu, kozu neboho,
„Daśt tobi nasz pan pół zołotoho,
„I fasku syra, i fasku masła,
„Żeb' sia kozunia dobre napasła.
„Hyc kozu hyc!
„Ne zważaj nyc.

„Ty budesz kozuńku sobi skakaty,
„A my tobi budem choroszeńko spywaty.
„Hyc kozu hyc!
„Ne zważaj nyc.“ i t. d.

W pewnych przestankach koza kłania się wszystkim obecnym i raz wraz cięgi batożkiem dostaje.

Oprócz niej jest także żuraw z długą szyją, zaimprowizowany z ciemnego na wywrót na długim kiju kożucha, który nad wszystkiemi góruje i długim swym drewnianym dzióbem kozę dzióbie, wraz z nią w takt podskakując.

Bywa także często i niedźwiedź z grochowin, wreszcie dziad i baba; dziad zgarbiony z ogromną jasną brodą z konopi i takiemiż włosami, baba owinięta w rańtuchy, proszący oboje o jałmużnę.

Widowisko to kończy się chojnem poczęstowaniem całej drużyny i obdarzeniem podarunkami przez wszystkich obecnych, poczem „Koza“ idzie w dalszą wędrówkę po chatach sioła — wszędzie składając najpierw życzenia noworoczne.

Oby takie zwyczaje nigdy nie zaginęły w Ojczyźnie naszej! *K.*

Przechadzki po polu i ogrodzie.

(Patrz rocznik 1871).

Do krzewów owocowych w ogrodach naszych zaliczyć powinniśmy i maliny, chociaż one bowiem rosną przeważnie dziko po lasach, to przecież starannie pielęgnowane, i dorodniejszy i obfitszy wydadzą owoc. A warto pielęgnować maliny dla ich smacznego i zdrowego owocu i wielorakich z niego użytków.

Malina lubi ziemię czarną i wilgotną, a miejsce zacienione od południa; rozmnaża się zaś albo z sa-



M a l i n a.

mych odrostków, albo też rozdzieleniem starych krzaków; lepiej jednakże użyć pierwszych, bo silniej się rozrastają, a przytem tyle ich zawsze wyrasta, iż rzadko się wydarzy potrzeba użycia drugich. Rozsadzając odrosty na wiosnę, skrócić je trzeba aż do 10 cali, aby mniej złodygi, a więcej z korzeni wydały pędów. — Ponieważ łodygi raz tylko wydawszy owoc niszczeją, potrzeba je przeto koniecznie zaraz sierpem zżynać równo z ziemią, a że przez tak silne pędzenie nowych łodyg bardzo wyplenia się ziemia, potrzeba takową co lat trzy nanowo wygnoić. Niemniej nie trzeba dozwolić, by więcej nad trzy do pięciu rosło przy jednej łodydze odrostów. — Słabsze i zbyteczne wyciąć zaraz w maju, również w ciągu lata wyrosłe odrosty natychmiast niszczyć trzeba. Młode pędy rosną zbyt szybko, do jesieni dochodzą 8 — 10 stóp, przez lato powinno się je podpierać tyczkami, na zimę zaś takowe odjąć, a z następną wiosną już na początku kwietnia poobcinać wierzchołki aż do miejsca, w którym łodyga jest zupełnie zdrowa i oczka dobre.

Chcąc się dochować malin z dorodniejszym owocem, rozmnażać je trzeba z nasion. Do skrzynek na pół stopy głębokich, napełnionych liściową próchnicą, zasiewa się nasiona oczyszczone z mięsiwa, lub razem z niem zgniecione, poczem przysypawszy na cal ziemią i obłożywszy mchem, ustawia się te naczynia w miejsca ciepłe, lecz zacienione. W kwietniu odłączyć trzeba mech, a w czerwcu roślinki przesadzić do szkółki; w trzecim roku przesadzone do gruntu, wydadzą już owoce.

Oprócz zwyczajnych, z czerwoną włochatą jagodą, chodujemy maliny z białą jagodą, a nadto od niedawna wprowadzają ogrodnicy różne gatunki amerykańskich malin, z czerwonym, brunatnym i żółtym owocem, wielkości wiśni, smaku bardzo przyjemnego, a tę szczególną posiadających własność iż się ich robaki nie czepiają. Różnorakie są użytki z malin: najużyteczniejszy jest ich sok, dla swego przyjemnego smaku i własności leczniczych. To też w aptekach jest zawsze popyt za jagodami malin.

Las Cazas

misjonarz i obrońca Indjan amerykyńskich.

Odkrycie Ameryki przez Krzysztofa Kolumba rozprzestrzeniło obszary znanego dotąd świata, i nowe ludziom czynnym wskazało zajęcia. Tysiące płynęło do nowego świata, o którego bogactwach cuda rozpowiadano, jednakże między owymi podróżnikami mało było ludzi prawych i zacnych, najwięcej zaś próżniaków, chciwych złota — a nieumiejących lub niechcących nań zapracować. Naród hiszpański najwięcej dostarczył takich awanturników. To też pod uciskiem chciwych Hiszpanów, zginęły całe narody amerykańskie. Kilkanaście miljonów, tak zwanych Indjan amerykańskich, w ciągu pięćdziesięciu lat wyginęło, a chociaż znaleźli się szlachetni ludzie, którzy zanosili skargi do królów hiszpańskich na te nadużycia, to przecież mało co wskórali, bo podstępy i chciwość niweczyły ich zacne zamiary. Serce ściska się żalem, kiedy czytamy o okrucieństwach popełnionych na mieszkańcach zamożnych i ludnych państw Meksyku i Peru, gdy dowiadujemy się o zupełnem wyniszczeniu przeszło miljona spokojnych mieszkańców wyspy San-Domingo, — a oburzamy się, że obrońcy nieoświeconych a poczciwych pogan, nie zdołali ani losu ich polepszyć, ani nawet ostatniej zapobiedz zgubie.

Do takich zacnych obrońców, pełnych miłosierdzia, należy Las Cazas. Był to prawdziwy kapłan chrześcjański w całem znaczeniu tego wyrazu. Mało kto go na tej drodze przewyższyć dotąd zdołał; — żaden misjonarz nie łączył w sobie tyle czystej pobożności i gorliwości dla nauki Jezusa Chrystusa, a zarazem tyle miłości i pobłażania ku nawracanym przez siebie poganom; żaden kaznodzieja nie umiał tak wlać w serca miłości ku boskiemu Zbawicielowi, nie umiał tak opowiadać religji biednym, słabym i uciśnionym, jak ten prawdziwy uczeń Jezusa.

Bartłomiej de las Cazas urodził się w mieście Sewilli w roku 1474. Ojciec jego był jednym z

towarzyszy Kolumba, — a chociaż tylko jako prosty żołnierz brał udział w tej pierwszej podróży do nowego świata, zebrał tyle złota, iż za powrotem stał się majętnym obywatelem i mógł posyłać syna do słynnej akademji w Salamance.

Młody Bartłomiej przykładał się do nauki z całą pilnością, wkrótce też osiągnął zaszczytne stopnie akademickie. Ojciec dodał mu do usługi chłopca Indjanina, którego przywiózł ze sobą z Ameryki. Obcowanie z młodym poganinem — obznajomiło Bartłomieja z mową i obyczajami, niemniej i potrzebami moralnemi Indjan, a wieści o popełnianych okrucieństwach na tych nieszczęśliwych ludziach przez jego ziomków, wzbudziły w czułem jego sercu tyle dla nich miłości, iż postanowił poświęcić dla dobra i zbawienia tych ludzi swe zdolności i siły.

Przejęty przytem gorliwością religijną, którą mu zacna jego matka w duszę wszczepiła, zostawszy kapłanem, marzył jedynie tylko o nawracaniu pogan amerykańskich i o ulżeniu ich nędzy. Otrzymawszy zezwolenie ojca i błogosławieństwo matki, wybrał się w podróż do nowego świata w roku 1503

Waleczny wódz hiszpański Diego Velazguez polubił bardzo gorliwego i uczonego kapłana, i namówił go, aby mu towarzyszył w wyprawie, mającej na celu zdobycie wyspy Kuby. Wyprawa się powiodła, wszyscy książęta (Kacykowie) poddali się Hiszpanom; jeden tylko uporczywie walczył, a schwytany niebawem, został skazany na śmierć przez spalenie. Gdy tego nieszczęśliwego, stojącego już na stosie, namawiano jeszcze, by przyjął religję chrześcijańską, wtedy ledwie dał odpowiedź, która dokładniej, aniżeli najlepsze opisy daje nam poznać niedolę biednych Indjan.

— Czy Biali *), — zapytał, — także do tego samego nieba pójdą, które mi obiecujecie?

— Tak jest, — odrzekł kapłan.

— A więc! — krzyknął Kacyk, — „nie chcę pójść do nieba, bobym przez całą wieczność znosił męki od tych okrutnych ludzi.“

Odpowiedź ta Kacyka z wyspy Kuby przejęła zgrozą Las Cazesa.

Odtąd postanowił wziąść Indjan pod swoją opiekę i wszelkiemi sposobami chronić ich od prześladowania i zguby. Wkrótce też potem rozeszły się wieści pomiędzy mieszkańcami Kuby o jednym poczciwym „Białym.“

Zbiegali się odtąd do niego tłumnie i *nazywali swym ojcem*, szukając u niego opieki przeciw swym prześladowcom.

*) Tak nazywali ówcześni mieszkańcy nowego świata przybyszów z Europy.



Las Cazas pośród Indjan.

Jakby Apostoł Pański stał on wśród nieszczęśliwych, pocieszając, radząc, nauczając, a oni uważali go za Opiekuna, zesłanego im od Boga.

Tymczasem nadesłano z Hiszpanji polecenie, rozdzielenia Indjan jako niewolników pomiędzy osadników europejskich. Wyrwano ich więc z dotychczasowego swobodnego życia i zmuszono do najcięższych prac około roli. Nie mogąc podołać ciężkiej pracy, upadali p d nią i tysiącami marli. Na całej wyspie słychać było tylko płacz i pogrzebowe śpiewy.

(Dokończenie nastąpi).

Myśli i zdania.

Pierwszy przełamany wstręt i trudność, czynią nadal każdą pracę nie tylko łatwą, ale oraz czynią ją niezbędną potrzebą i zabawą.

Rzeka i zdrój.

Wstydzi się rzeka, wielkim płynąca korytem,
Że z małego zdroju płynie,
A on jej na to: właśnie to zaszczytem,
Gdy kto własną wielkością a nie rodem słynie. —

Tylko własna praca i zasługa człowieka zaszczyca. Odziedziczone lub kupione tytuły bez zasługi osobistej są tylko lichą i pstrą błyskotką, jakby pióra pawie na wronie, która odrazu krakaniem się zdradza kim jest w istocie.

Pracowity i uczciwy chłopek w siermiędze stokroć wartniejszy, aniżeli leniuch i oszust przyodziany w aksamity i atłasy, i nazywany przez podchlebców i służalców: Jaśnie wielmożnym panem!

Zagadka.

Kto w swej złości nie ustaje,
Ten się *pierwszej* godnym staje;
Druga wspak i wprost czytane —
Imię to kobiety znane;
Z *trzeciej* zgłoski korzyść mnoga:
W wojnie chroni nas od wroga;
Druga z trzecią razem obie
Mnogość rzeczy mieszczą w sobie. —
Całość raz do roku bywa,
Zwykle na zabawach spływa; —
W tym zaś roku choć nie wszędzie,
W Polsce jednak smutną będzie!

Rozmaitości.

Zawiesić pierścionek na nitce, nitkę spalić, a pierścionek mimo to nie zleci.

Do pół szklanki wody deszczowej wsyp łyżkę soli kuchennej i mocz w niej nitkę przez kilka dni, poczem wyjmij z naczynia solnego i wysusz dobrze. Na takiej nitce we dwoje złożonej zawiesiwszy pierścionek, zapal ją, a chociaż spłonie, pierścionek nie spadnie, gdyż cząstki solne popiołu trzymają się tak mocno, że zdołają utrzymać ciężar pierścionka.

Pierścionek wydobyć z wody palcami nie zamoczywszy ich.

Pierścionek wpuszcza się do miseczki szklannej lub porcelanowej, napełnionej wodą. Posypuje się powierzchnią wody proszkiem *licopodium* (dostać można w każdej aptece) tak, ażeby ją zupełnie zakryła, a następnie sięga palcami po pierścionek, wydobędziemy go nie zamoczywszy wcale palców.

Sposób odgadnięcia ile jest oczek na trzech kostkach, rzuconych na stół.

Niech ktoś wyrzuci t zy kostki w innym n. p. pokoju i ustawi je rzędem, gdy to uczyni, każ mu: 1) liczbę ok pierwszej kostki po lewej podwoić; 2) dodać do iloczynu 5; 3) sumę ztąd wypadłą pomnożyć przez 5; 4) do tej sumy dodać liczbę ok drugiej kostki środkowej; 5) sumę tę pomnożyć przez 10; 6) do tego dodać liczbę ok trzeciej kostki z prawej strony; od wypadłej ztąd sumy odjąć w myśli 250. Liczby, które wypadną po odjęciu, oznaczą oka wyrzuconych kostek w porządku jak leżały.

Przypuśćmy że ktoś wyrzucił kostki w tym porządku:

4, 6, 3,

a zatem odgadnięcie wypadnie w ten sposób:

$4 \times 2 = 8 + 5 = 13 \times 5 = 65 + 6 = 71 \times 10 = 710 + 3 = 713,$

od tej sumy 713
odjąwszy 250
pozostanie 463 czyli
4, 6, 3,

a więc te same liczby, jakie miały wyrzucone kostki.

Od redakcji.



Rozsyłam w Imię Boże znowu między was „Opiekuna," mając nadzieję, iż w tym roku więcej znajdę poparcia. — Pomimo poniesionych strat, nie przerywam wydawnictwa, w r. 1872 jako w stuletnią rocznicę rozbioru Ojczyzny naszej — będzie ono tem korzystniejsze. Co sił moich będę pracować, bym odpowiedział memu obowiązkowi, proszę tylko o rozpowszechnienie „Opiekuna" między znajomymi.

☞ ***Od administracji.*** Załączam list zwrotny, prosząc o nadesłanie przedpłaty.

☞ Z przyczyny niewykończenia winetki, numer pierwszy się spóźnił, następne wyjdą regularnie.

☞ W administracji można zamówić dawne roczniki od I. — VII., jakoteż dziełka „Palestyna i jej święte pamiątki" (z obrazkami) 55 ct. — „Z Krakowa do Gdańska Wisłą," (z obrazkami) I. część 30 ct., II. 50 ct. — „Przechadzki po polu i ogrodzie," I. część 22 ct., II. 35 ct. — „Próżność ukarana," komedyjka, 20 ct., i wszystkie inne książki dla dzieci w polskim i francuskim języku. — Cennik załączony można zamówić za pośrednictwem administracji „Opiekuna" kartą korespondencyjną. Czynię to dla dogodności pp. prenumeratorów.

Z drukarni Kornela Pill

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Aleksander Kisielewski.